

*Po artykule „Nie chcą promieniowania”, który ukazał się w naszej gazecie trzy tygodnie temu rozdzwoniły się telefony. Okazało się, że konfliktów między operatorami sieci telefonii komórkowych a ludźmi broniącymi się przed lokalizowaniem w sąsiedztwie swych siedzib masztów stacji bazowych jest więcej. Ten, który dziś opisujemy jest z wielu względów wyjątkowy.*

*Dla Macieja Jarosa i jego rodziny konsekwencje lokalizacji tuż za płotem ich posesji masztu z nadajnikami telefonii komórkowej mogą być katastrofalne.*

## Walczą o przetrwanie

Byt rodziny stanął pod znakiem zapytania 3 listopada 2005 roku. Wtedy to, zupełnie przypadkiem, pani Jaros dostrzegła na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Tomaszowie zawiadomienie, z którego wynikało, że 6 metrów od granicy ich działki ma powstać maszt stacji bazowej telefonii komórkowej.

Nazwisko Jaros kojarzy się wielu ludziom przede wszystkim ze znakomitymi miodami pitnymi produkowanymi w Łazisku. Mało kto jednak wie, że to jego działania doprowadziły do ukonstytuowania się pierwszej w Polsce organizacji walczącej z „elektroskażeniami”. Organizacja nosi nazwę „Prawo do życia” a zjazd założycielski odbył się właśnie w Łazisku.

- W pierwszej chwili myślałem, że to jakieś nieporozumienie - wspomina pan Jaros. - Nie dostaliśmy żadnego zawiadomienia, nikt z nami nie rozmawiał, a dla nas nie jest to tylko problem zagrożenia zdrowia - to być albo nie być dla firmy, dla dziesiątków pracowników. **PROBLEM RODZINY**

Właścicielką działki, na której ma stanąć wieża, jest chrześnica Macieja Jarosa - Agnieszka K. Nie chce rozmawiać o układach rodzinnych. Jest natomiast przekonana, że jej decyzja nikomu nie przysporzy problemów. - Pan Jaros ma prawo walczyć, ale musimy odnosić się do realiów. Te są takie, że wszystkie instancje, łącznie z Naczelnym Sądem Administracyjnym i Głównym Inspektoratem Sanitarnym, stoją na stanowisku, że polskie normy wystarczająco zabezpieczają otoczenie przed skutkami emisji. Pani Agnieszka jest przekonana, że wieża, którą będzie oglądać, nie wpłynie na jakość życia jej i jej bliskich. - Przecież my tu też mieszkamy, tu bawią się nasze dzieci - dodaje. Dla rodziny Jarosów sprawa jest bardziej skomplikowana. Miód pitny to w uproszczeniu efekt pracy pszczoł, ludzi i mikroorganizmów uczestniczących w procesie fermentacji. - Dla tych ostatnich zwiększone natężenie promieniowania elektromagnetycznego to śmierć - twierdzi pan Maciej. - Konsekwencje dla firmy są dokładnie takie same.

**PRZEKONAJ SIĘ SAM**

- Ci, którzy uważają, że takie instalacje są obojętne dla środowiska, niech zrobią proste doświadczenie - wyjaśnia pan Jaros. - Niech podejdą do ula z telefonem komórkowym i poproszą kogoś, by zadzwonił na ich numer. Już przed otrzymaniem połączenia pszczoły stają się bardzo agresywne. Kiedy zadzwoni telefon, lepiej nie być w ich pobliżu. Nie wytrzymują promieniowania. Ono je zabija, dlatego bronią się. Stąd niespotykana w takim natężeniu agresja. A to tylko telefon. Proszę sobie wyobrazić, co będzie się działo w pasiece, jeśli obok stanie maszt z antenami emitującymi sygnał o mocy prawie 24 tys. watów!

Od początku zdawali sobie sprawę, że w starciu z takim gigantem jak Polska Telefonii Cyfrowa, są na przegranej pozycji. Mogą co najwyżej protestować, słać zażalenia (co zresztą robią). Potrzebna była specjalistyczna pomoc prawna i poparcie większego gremium.

- Przez rodzinę z Brodnicy nawiązaliśmy kontakt z panem Zbigniewem Gelzokiem - wspomina Marcin Jaros, syn Macieja. Gelzok przez lata pracował jako monter na masztach telefonii komórkowej. W tej pracy stracił zdrowie. Po wywalczeniu renty stał się orędownikiem walki z niefrasobliwie sytuowanymi instalacjami emitującymi promieniowanie elektromagnetyczne o natężeniu - jak twierdzi - zagrażającym zdrowiu i życiu ludzi.

- Poznaliśmy mnóstwo ludzi, którzy podobnie jak my, walczą z gigantami. Dowiedzieliśmy

się rzeczy, które upewniły nas, że nie jesteśmy przewrażliwieni, że nasze obawy są w pełni uzasadnione.

Przecierają te same urzędnicze ścieżki, co setki innych. Są teraz silniejsi. Mają zapewnioną pomoc prawną. Ale mimo to, zdają sobie sprawę, że tylko zmiana przepisów może dać im i im podobnym zwycięstwo.

Wójt gminy Tomaszów Ignacy Niedziałkowski stawia sprawę otwarcie: - Jestem całym sercem po stronie pana Jarosa. Cenię jego wkład w promocję gminy, niepowtarzalność jego działalności, wyjątkowość produkcji. Firma pana Jarosa to wiele miejsc pracy - i nie byłbym wójtem, gdybym tego nie dodał - niebagatelne wpływy z podatków do gminnej kasy. Z drugiej strony gdzieś trzeba stawiać te maszty. Nie może być jednak tak, że w wyniku ich powstania, zagrożone jest ludzkie zdrowie, pod znakiem zapytania staje los firm, zagrożone są miejsca pracy.

Stanowisko Niedziałkowskiego potwierdzają działania jego urzędników. Aneta Swarbuła wyjaśnia: - Nie wydaliśmy do tej pory warunków zabudowy. Po protestach pana Jarosa i innych osób z Łaziska sprawa trafiła do Samorządowego Kolegium Odwoławczego.

Stamtąd wróciła do ponownego rozpatrzenia.

Obecnie inwestor zabiega, by jego inwestycji nadać rangę „inwestycji celu publicznego”. Jeżeli taki zabieg powiedzie się, pogorszy się sytuacja prawna protestujących. To na nich spoczywać będzie konieczność jednoznacznego wykazania, że projektowana inwestycja będzie miała negatywny wpływ na otoczenie. Czy do tego dojdzie - trudno wyrokować.

Andrzej Kucharczyk